

Jak Liczyrzepa czarnym złotem Bożą Górę obdarzył

Autor: Administrator
02.03.2008.

Miasto Boża Góra i okoliczne osady kwitły dobrobytem. W kopalniach gwarkowie wydobywali cenny kruszec – srebro. Rozwijało się kupiectwo i wszelkie rękodzieło. Mieszkańcy i ich miasto rosły w bogactwo. Aż w pięciu kopalniach wydobywano srebro a jeszcze jedną otwarto w 1529 roku w okolicach miejskiego rynku. Miasto rosło w mieszkańców. Były to czasy wielkiej świetności miasta, jego złoty okres. Ze wzrostem dobrobytu twardniały serca jego mieszkańców. Jak do tej pory, wszelkie nieszczęścia omijały miasto, choć bogactwo rodziło coraz większą chciwość i pychę. Coraz częściej biedny był odprawiany z kwitkiem. Panoszyli się starsi bractwa gwarków i właściciele miasta, zmuszając do coraz dłuższej i cięższej pracy przy wydobywaniu kruszcu srebra. Lichwa kupców doprowadzała wielu mieszkańców do wielkiej nędzy i ubóstwa. Płynęły lata, jak woda w Czerwonym Strumieniu. Rosło bogactwo jednych i ubóstwo drugich. Zapomniano o przestrodze Ducha Gór, ponieważ o niej nie pamiętali najstarsi a nawet dziadowie ich dziadów. Ale, złe licho nigdy nie zasypia. Dnia pewnego nieszczęścia miasto dotknęły. Wybuchł wielki pożar, bowiem to Duch Gór, dla ukarania chciwości i twardych serc mieszkańców, wypuścił z czeluści Gór Kamiennych Czerwonego Kura. W ową to noc dzwony biły na trwogę, żalobnie jęczały i ostrzegały tych co mocno spali, po całodziennych hulankach i tych po ciężkiej pracy w kopalniach. Ogień roznoszony przez purpurowy ogon Czerwonego Kura, niczym burzliwa spieniona rzeka ogarniał domostwo po domostwie. Znikało, jak wiosenny śnieg, gromadzone bogactwo. Domy kupców i mieszkańców Bożej Góry zmieniały się w sterty zgliszcz. - Świętą Chorągiew wynieść, modły zanosić – wołano zewsząd w trwodze. A ogień wydał swe purpurowe policzki a jego języki zmiotły nawet Świętą Chorągiew i kopalnie. Długo, w tę straszną noc, Czerwony Kur zbierał swoje ogniste żniwo, jak bowiem zapisano w kronikach miasta, mieszkańcy Bożej Góry zamieszkiwali w drewnianych domach, pokrytych gontami z drewna iglastego, którego w okolicy było w bród i ową to noc 29 września roku pańskiego 1724 ogień strawił 78 domostw i wiele dokumentów miejskich. A do tego, wcześniej przez miasto przewalały się liczne wojny, to śląskie, to trzydziestoletnia, podczas których żołądactwo ogałacało, licznymi rabunkami i kontrybucjami, już i tak podupadające w biedę miasto i jego mieszkańców. Pokłady srebra uciekły gdzieś w głąb ziemi, tak, że jego wydobywanie stało się nie tylko ciężkie ale i nieopłacalne. Z trudem walczone o utrzymanie nabytych, w czasach świetności, praw. Ubóstwo i głód zaczęły coraz częściej zaglądać w oczy mieszkańcom Bożej Góry i okolicznym osadom. Wobec ogromu nieszczęść, smutek i troska nie schodziły z twarzy mieszkańców i rajców miasta, którzy przez całe dni i noce radzili w magistracie. Zwrócono się o pomoc, w odbudowie miasta, do innych miast śląskich, które nie odmówiły pomocy a Świdnica przekazała aż 720 guldenów. Ale i to nie poprawiło bytu mieszkańcom. Zmieniali się właściciele tych ziem a jakoś poprawy dalej nie było widać. - Co robić? Co robić? – zastanawiali się, podczas długotrwałych obrad, rajcowie i burgmistrz. Zastanawiali się i mieszkańcy, lecz odpowiedzi na te pytania nikt nie potrafił dać. Jeżdżono nawet do Cystersów w Krzeszowie. Ale i oni nie potrafili dać właściwych porad. Lata płynęły a miasto coraz bardziej podupadało. Wielu mieszkańców, w poszukiwaniu lepszej doli, opuściło je na zawsze. Martwił się też najstarszy z braci gwarkowej Avinalus o losy miasta, mieszkańców i pozostałych gwarków. Młodszy odeszli w poszukiwaniu lepszej doli. Wieczorami na długie godziny zamykał się w swojej izbie, w której częstym gościem była bieda. Ale troski nie ubywało. Przeglądał stare zapiski, które jakimś cudem ocalały w pożarze i te których nie wrzucili do kopalnianej studni szwedzcy żołdacy. Gdy tak, któreś nocy, wciąż o tym rozmyślał i wertował stare kroniki, stanęła przed nim jakaś zgarbiona, potężna postać z włosami jak mleko zbiegającym i bystrych oczach. Zdziwił się bardzo, bo nie słyszał kroków, lecz kiedy pomyślał, że to może być sen, starzec ów przemówił do niego. - Wiem co cię trapi i martwi, znam troski twoje i mieszkańców miasta. - Jakże to – zdziwił się gwarek Avinatus. - To co cię gnębi, z twoich myśli czytam Avinalusie, chcesz ulżyć doli dobrym braciom gwarkom i mieszkańcom miasta? Słuchaj tedy. Jutro, o wschodzie słońca, przybądź pod Dzikowiec. - Sen czy jawa – zapytywał siebie zdziwiony Avinalus. Nie zauważył nawet, kiedy owa tajemnicza postać znikła. Nie mógł już usnąć tej nocy. Czekał, kiedy o wschodzie będzie pod górą Dzikowca i czy faktycznie był ktoś u niego. - A może to już z głodu jakie omamy mam - zastanawiał się. - Może to tylko sen był, może to tylko przywidzenia, które mnie męczą od tych trosk.. Lecz jeśli to nie sen ni mara to pójdę – zastanawiał się dalej. Jak powiedział, tak i zrobił. Jeszcze słońce poranne nie wzeszło a już był u podnóża Dzikowca. A kiedy wzeszło, poczuł, że czyjeś oczy za nim krok w krok postępują, gdy wtem... aż przetaił oczy ze zdumienia. Zauważył bowiem małą dziwną postać, ubraną a zielono-szmaragdowy kaftan, z dużą brodawką na czubku nosa, poskręcany w nieładzie czarnymi włosami, mocno już przerzedzonymi i dziwnie cienkimi i małymi nogami i rękoma. Zwracały uwagę wyłupiaste oczy, w których błyskały figlarne ogniki. Tę postać, obecni i co ciekawsi mieszkańcy miasta mogą zobaczyć na wielkim obrazie wiszącym między piętrami Miejskiej Biblioteki Publicznej – Centrum Kultury w Boguszowie-Gorcach. Stoi ta dziwna postać, w zielono-szmaragdowym kaftaniku, przy pięknej dziewczynie Lenie, która to ponoć, jak głosi stara legenda, podarowała mieszkańcom ziarna lnu.

- Co robić? Co robić? – zastanawiali się, podczas długotrwałych obrad, rajcowie i burgmajster. Zastanawiali się i mieszkańcy, lecz odpowiedzi na te pytania nikt nie potrafił dać. Jeżdżono nawet do Cystersów w Krzeszowie. Ale i oni nie potrafi dać właściwych porad. Lata płynęły a miasto coraz bardziej podupadało. Wielu mieszkańców, w poszukiwaniu lepszej doli, opuściło je na zawsze. Martwił się też najstarszy z braci gawarkowej Avinalus o losy miasta, mieszkańców i pozostałych gwarków. Młodzi odeszli w poszukiwaniu lepszej doli. Wieczorami na długie godziny zamykał się w swojej izbie, w której częstym gościem była bieda. Ale troski nie ubywało. Przeglądał stare zapiski, które jakimś cudem ocalały w pożarze i te których nie wrzucili do kopalnianej studni szwedzcy żołdacy. Gdy tak, któreś nocy, wciąż o tym rozmyślał i wertował stare kroniki, stanęła przed nim jakaś zgarbiona, potężna postać z włosami jak mleko zbiegającym i bystrych oczach. Zdziwił się bardzo, bo nie słyszał kroków, lecz kiedy pomyślał, że to może być sen, starzec ów przemówił do niego. - Wiem co cię trapi i martwi, znam troski twoje i mieszkańców miasta. - Jakże to – zdziwił się gwarek Avinatus. - To co cię gnębi, z twoich myśli czytam Avinalusie, chcesz ulżyć doli dobrym braciom gwarkom i mieszkańcom miasta? Słuchaj tedy. Jutro, o wschodzie słońca, przybądź pod Dzikowiec. - Sen czy jawa – zapytywał siebie zdziwiony Avinalus. Nie zauważył nawet, kiedy owa tajemnicza postać znikła. Nie mógł już usnąć tej nocy. Czekał, kiedy o wschodzie będzie pod górą Dzikowca i czy faktycznie był ktoś u niego. - A może to już z głodu jakie omamy mam - zastanawiał się. - Może to tylko sen był, może to tylko przywidzenia, które mnie męczą od tych trosk.. Lecz jeśli to nie sen ni mara to pójdę – zastanawiał się dalej. Jak powiedział, tak i zrobił. Jeszcze słońce poranne nie wzeszło a już był u podnóża Dzikowca. A kiedy wzeszło, poczuł, że czyjeś oczy za nim krok w krok postępują, gdy wtem... aż przetaił oczy ze zdumienia. Zauważył bowiem małą dziwną postać, ubraną a zielono-szmaragdowy kaftan, z dużą brodawką na czubku nosa, poskręcanyimi w nieładzie czarnymi włosami, mocno już przeredzonymi i dziwnie cienkimi i małymi nogami i rękoma. Zwracały uwagę wyłupiaste oczy, w których błyskały figlarne ogniki. Tę postać, obecni i co ciekawsi mieszkańcy miasta mogą zobaczyć na wielkim obrazie wiszącym między piętrami Miejskiej Biblioteki Publicznej – Centrum Kultury w Boguszowie-Gorcach. Stoi ta dziwna postać, w zielono-szmaragdowym kaftaniku, przy pięknej dziewczynie Lenie, która to ponoć, jak głosi stara legenda, podarowała mieszkańcom ziarna lnu. - Tyś jest Avinalus - powiedziała owa dziwna postać cienkim skrzekliwym acz donośnym głosem. – A mnie zwą Kadlik i opiekuję się, z polecenia mego pana Liczyrzepy, gwarkami, aby krzywda się im jakowa nie stała pod ziemią, gdy dobywają jej skarby, których mój pan pilnie strzeże. A jako z natury wesołek jestem nie lada, to i czasem figle im płątam. Ale chodźmy już, bo pan mój cię czeka. Stanęli przy skale, a Avinalus ważył to wszystko i ciężko mu na duszy. Weszli do groty, której wejście porastały gęste zarośla. Przeszli kamiennym korytarzem do ogromniastej sali. W niej ujrzał starca, którego widział późnym wieczorem. Jego postać wydała mu się jeszcze większa. Zdawało się, że wypełnia całą salę. - Z czym przychodzisz? Zapytał, a głos jego odbił się echem od ścian pieczary, a był to głos potężny, tak potężny, że ulękło się serce odważnego gwarka. - O pomoc przyszedłem prosić, panie! Zamyślił się starzec, dłonie splótł na kosturze. - Wiem, wiem o wszystkim, o biedzie i nieszczęściach, mieszkańców Bożej Góry i pobliskich osad. Dlatego kazałem ci tu przyjść. Słuchaj mnie uważnie Avinalusie, bo wiem, żeś człowiekiem wielkiego i dobrego serca a niedola mieszkańców i braci gawarkowej mocno cię troskają. Słuchaj mnie przeto uważnie – powtórzył – zlekceważyliście sobie przestrożę, którą dał, onegdaj przodkom waszych przodków, Duch Gór. Lecz dość już wycierpieliście. Dotykały wasze miasto pożary, liczne zarazy i wojny. Ulitowało się nad wami jego serce i przekazał mi, abym dał wam coś, co poprawi waszą dolę, dam wam czarne złoto. - Czarne złoto – zdziwił się Avinalus, bowiem nigdy nie słyszał o czarnym złocie. - Tak, czarne złoto, czarne – powtórzył Liczyrzepa, – ono to polepszy dolę miłych memu sercu prostych gwarków, bo ich nie dotknęła chciwość i pycha. To powiedziawszy wstał, podniósł kostur i uderzył nim w skałę. Na dwoje rozpekła się skała. Gwarek Avinalus, nie bez zdziwienia, ujrzał leżące duże bryły czarnych kamieni. - Przyjrzy się im, bo nikt ich jeszcze nie widział i nie dotykał, a ludzie nie wiedzą jaki to skarb. Ja Liczyrzepa wam go daruję a szanujcie go bardzo. Kadliku, podaj mi ten największy i najmocniej błyszczący czernią węgiel, bo tak zwane będzie to czarne złoto. Ten to kamień da ciepło waszym domostwom, bowiem w nim to zaklęte są pióra Czerwonego Kura. A i kupcy będą go chętnie kupować, co przysporzy wam bogactwa. Ma on i wiele innych właściwości, które w miarę jego używania, odkrywać będziecie. Ale pamiętaj, żem jest strażnikiem, z woli Ducha Gór, skarbów ukrytych w tej ziemi. Podał Avinalusowi bryłę tajemniczego kamienia. Gwarek oglądał go ze zdumieniem i zastanawiał się nad tym co powiedział Liczyrzepa i nad kamieniem, który potrafi ogrzać domostwa. - A teraz żegnaj, odejź już Avinalusie i pamiętaj o tym co powiedziałem. Podziękował gwarek Liczyrzepie i nie wiedząc, jakim sposobem, znalazł się u podnóża Dzikowca. Sądził, że to wszystko sen, musiał przysnąć zapewne. Lecz nie. Dzień był już jasny, słońce stało wysoko i ten czarny kamień, który trzymał w ręku. – Węgiel, węgiel- latało mu po głowie. Nie zwlekając pośpieszył do ratusza. Tam opowiedział rajcom o wszystkim i pokazał spory okrucz czarnej skały. - To jest węgiel, czarne złoto – powiedział, gdy ujrzał zdziwienie na ich twarzach. Długo ów kawałek węgla krążył z rąk do rąk, wywołując przy tym wielkie zdziwienie i niedowierzanie. – i te czarne kawałki skały, jak to powiedzieliście Avinalusie, mają takie dziwne właściwości – dziwili się

rajcowie i sam burgmajster. Uradzono, że zwołana zostanie do Rynku cała bracia gwarkowska i mieszkańcy. Nazajutrz, gdy Rynek wypełnił się bracią gwarkowską i mieszkańcami. Najstarszy z gwarków zapytał cóż było przyczyną tego zgromadzenia. Wtedy to Avinalus opowiedział o swoim spotkaniu z Liczyrzepą i tajemniczym darze. Pokazał również ów dziwny kamień. Szmer przeszedł po Rynku, Tumult się wielki uczynił, bo każdy chciał ujrzeć i pomacać owy kamień niezwykły, owe czarne złoto, ów węgiel. Minęły lata i wieki nawet od tego czasu. czarne złoto – węgiel wydobywano w Bożej Górze i przyległych osadach, wydobywano go i w Wałbrzychu; z niemiecka Waldenburgiem zwanym. Tylko gwarkowie zwani teraz górnikami spotykali w kopalnianych chodnikach Kadlika, który różne a wesołe złościwości im czynił